

Tadeusz Pilch

Uniwersytet Warszawski

HISTORYCZNE KORZENIE POLSKIEJ TOLERANCJI. ZŁOWROGI KSZTAŁT WSPÓŁCZESNEJ NIETOLERANCJI

Streszczenie: Autor wprowadza w uniwersalne źródła i funkcje nietolerancji w dziejach człowieka. Drugi nurt rozważań dotyczy historii polskich korzeni i źródeł nietolerancji w różnych okresach historii polskiego państwa i społeczeństwa. Odrębna część rozprawy dotyczy współczesnych postaci nietolerancji i ryzykowej tezy, że zaraza nietolerancji jest trwałą właściwością świadomości polskiego społeczeństwa. Rozważania sprowadzają się do konkluzji, że jedyną drogą uwolnienia człowieka od ksenofobii, nienawiści, uogólnionej nietolerancji jest wychowanie i edukacja.

Słowa kluczowe: nietolerancja, ksenofobia, stereotyp, Inny, obcy, fundamentalizm, religia, ideologie.

Geneza i korzenie nietolerancji i tolerancji

Nie sposób dziś odpowiedzieć na pytanie – kiedy narodziła się człowiecza nietolerancja. Wszak otaczający człowieka świat – to świat różnorodności. Ale otaczające nas organizmy roślinne i zwierzęce nie niszczą celowo odmiennych gatunków, poza koniecznością przetrwania osobniczego poprzez ich konsumpcję. To tylko człowiek, nie wiadomo kiedy i dlaczego, uznał, że podstawą porządku świata, ładu gatunkowego jest jednorodność – używając współczesnych określeń – w wymiarach wyglądu, języka, zachowań, wyznawanych poglądów, czyli rasy, przynależności plemiennej, wiary i innych cech identyfikacji. Wszelka odmiennosc została uznana za zagrożenie i jest albo niszczona, albo zmuszona do bezwarunkowej submisji. Tak rodziło się niewolnictwo, tak rodziła się wszelka nierówność ekonomiczna, społeczna, obyczajowa, w tym podległość kobiet i tysiące innych form stratyfikacji. W pewnym momencie dotarło do świadomości człowieka przeświadczenie, że nietolerancja w postaci eliminowania wszelkiej odmiennosci jest nieproduktywna. Korzystniej i mniej kosztownie jest zapanować nad odmiennymi i tę dominację wykorzystać dla własnych interesów, niż ponosić wysiłki i ryzyko niszczenia odmiennych. W tym klimacie ukształtowały się systemy polityczne, im bardziej złożone tym silniej ustrukturyzowane. Od systemu pierwotnego plemienia, poprzez silne struktury imperiów starożytnych, Egiptu, Rzymu, oryginalne despotcje Dalekiego Wschodu, skomplikowane struktury zależności stanowej w państwach Średnio-

wieczą, do współczesnych systemów kapitalizmu i jego odmian w najbardziej wynaturzonych formach faszyzmu czy rosyjskiego komunizmu. Pierwotne instynkty niszczenia odmienności zostały przeregulowane na panowanie, dominację (współcześnie – wyzysk) wg zasad ustalonych przez silniejszych i nabrały cech uniwersalnego porządku, który zyskał miano: państwa z aparatem strzegącym ustalonego przez silniejszych porządku. To, co w czasach pierwotnych człowiek uważał za zagrażające i co bez wahania eliminował, współcześnie stało się zasadą koegzystencji na prawach ustalanych przez klasę dominującą, czasem nawet wedle reguł „umowy społecznej”. Nietolerancja straciła charakter eliminacyjny, niszczący, nabrała cech porządku regulowanego zasadami panowania i podległości. Natomiast tolerancja stała się elementem kultury humanistycznej, która dopuszcza istnienie inności pod warunkiem, że nie zagraża ustalonemu łaadowi polityczno-gospodarczemu i panowaniu tych, którzy uznają, że panowanie im się należy.

Historyczne korzenie polskiej tolerancji i nietolerancji

Przechodząc od historiozoficznych refleksji nad genezą nietolerancji i tolerancji do obserwacji mechanizmów kształtowania się tych zjawisk w polskiej rzeczywistości – zajmijmy się konkretnymi okolicznościami. Opinie o poziomie tolerancji współczesnych Polaków są niezwykle zróżnicowane. Od razu też widać, że pojęcia te nabrały cech silnie wartościujących. Tolerancji i nietolerancji przypisywane są atrybuty cnoty lub cechy negatywnej. Z jednej strony, spotykamy zdanie o wyjątkowej tolerancji polskiej, ugruntowanej rzekomą „tradycją” i narodowymi zaletami, z drugiej strony, słyszy się niezwykle krytyczne sądy o współczesnych Polakach przypisujące im ksenofobię, uprzedzenia i nietolerancję – na co przytaczane są liczne i niekiedy spektakularne przykłady.

W naszej historii istotnie znaleźć możemy argumenty przemawiające za relatywnie wysokim poziomem tolerancji. Piszę o relatywnym rozumieniu tolerancji – ponieważ pojęcie to jest zawsze silnie uwikłane w kontekst historyczny, kulturowy, obyczajowy, lokalny. To, co w jednej kulturze jest objawem skrajnej nietolerancji, w innej jest tylko wymogiem panującego obyczaju lub elementem lokalnego kultu. Pozycja społeczna kobiety, jej udział w życiu codziennym jest dobrym przykładem, jak ta sama kwestia jest odmiennie traktowana w różnych kręgach kulturowych i w różnych epokach historycznych. U średniowiecznych Słowian lub w kulturze Islamu publiczny udział kobiet w życiu społecznym byłby obrazą dobrych obyczajów i wywołałby radykalny sprzeciw strażników tradycji.

Kontrowersje wokół polskiej tolerancji najdobitniej ujawniają się w odniesieniu do kwestii żydowskiej. Przy rozważaniu tego trzeba jednak zauważyć, że nietolerancja wobec żydów ma swój uniwersalny zasięg i wymiar. Nie jestem w stanie osądzić, jakie są tego przyczyny, poza jedną hipotezą dopuszczającą wytłumaczenie tego

fenomenowi: hermetycznością religijną, kulturową i społeczną wspólnoty żydowskiej. Mimo owej zasady izolacji religijnej i kulturowej początkom osadnictwa żydowskiego w Polsce, które jedni datują na X wiek, inni dopiero na XII – towarzyszył klimat aprobaty społecznej i opiekuńczych gestów panujących. Przez następnych osiem wieków rozwinęła się na ziemiach Polski i w najbliższych krajach sąsiadujących niezwykle bogata i dynamiczna kultura żydowska z wszelką stosowną infrastrukturą – od szkolnictwa poczynając, poprzez wydawnictwa i twórczość literacką, na szkołach i prądach filozoficzno-religijnych kończąc. Ziemie dawnej Rzeczypospolitej stały się chyba największym centrum diaspory żydowskiej i życia duchowego Judaizmu. Jak do tego doszło?

W XIII wieku w większości krajów Europy zachodniej, szczególnie w Hiszpanii, Francji, Anglii, w południowych prowincjach Cesarstwa Niemieckiego Żydzi podlegali bądź jawnie dyskryminacyjnym przepisom, bądź byli prześladowani i mordowani pod pozorami obrony wiary. Najwybitniejszy papież średniowiecza – Innocenty III w roku 1205 ogłosił, że wszyscy Żydzi za ukrzyżowanie Chrystusa skazani są na wieczną niewolę, a długi wobec nich należy anulować. Dziesięć lat później, w 1215 roku, nakazał Żydom obowiązkowe noszenie na odzieży „znamienia hańby” – przez mężczyzn żółtego kółka, a przez kobiety dwu białych pasków. Żydów prześladowała Francja Filipa Pięknego tworząc dla nich getta, mordował ich angielski król Edward I, a w roku 1290 całkowicie wygnał z Anglii. Dwa wieki później okrutnym prześladowaniom poddała Żydów Hiszpania, m.in. zmuszając do przyjmowania chrztu, którego szczerłość weryfikowała Święta Inkwizycja, aż w końcu królowa Izabela I w roku 1492 królewskim edyktem wypędziła Żydów z Aragonii i Kastylii. We wszystkich niemal przypadkach, od papieskiej bulli poczynając, a na krwawych mordach angielskiego Edwarda I kończąc chodziło o pieniądze, którymi najczęściej, z nadania władców, zarządzali Żydzi – jako jedyni wówczas „wykwalifikowani ekonomiści”. Bogactwo Żydów, pokusa uwolnienia się od długów i pospolita chciwość uruchamiały doktrynalne i prawne mechanizmy prześladowań, rabunku i morderstw. Trochę inaczej było tylko w Hiszpanii, gdzie po wiekach niewoli arabskiej na plan pierwszy wysunęły się tendencje do osiągnięcia za wszelką cenę jedności narodowej, religijnej i politycznej, a służyć temu miało eliminowanie z życia narodu obcych – głównie Żydów i Maurów. Tak więc pomijając przypadek Hiszpanii, można powiedzieć, że to pieniądze, chciwość i nieuczciwość były pierwotnymi i głównymi źródłami „chrześcijańskiego” antysemityzmu, zapoczątkowanego bullą Innocentego III, wiecznie zadłużonego i potrzebującego pieniędzy organizatora krucjat i teokratycznego porządku ówczesnego świata.

Ten skróty, historyczny przegląd miał pokazać źródła napływu i osiedlania się na ziemiach królestwa polskiego coraz liczniejszych grup ludności żydowskiej. I oto na tych ziemiach spotyka ich na ogół przyjazne przyjęcie i dobre traktowanie. Książę Wielkopolski Bolesław Pobożny w roku 1264 wydał pierwszy przywilej dla ludności żydowskiej miasta Kalisza gwarantujący jej ochronę życia cywilnego

i gospodarczego, ochronę żydowskich świątyń i cmentarzy. Polska jawnie nie respektuje zalecenia papieża Innocentego III o obowiązku noszenia przez Żydów „znaków hańby” oraz mieszkania w wydzielonych dzielnicach. Naraża się przez to na gniew legata papieskiego, który w roku 1267 domaga się od książąt i biskupów polskich przestrzegania zarządzeń papieża. Dopiero wprowadzenie w Polsce osadnictwa miejskiego na prawie magdeburskim doprowadza do powstania dzielnic żydowskich. Ale jest to raczej wówczas podyktowane względami organizacyjno-porządkowymi i fiskalnymi niż doktrynami lub uprzedzeniami rasowo-religijnymi. Na tej samej zasadzie powstają kwartały sukienników, rzeźników i innych grup zawodowych i społecznych. Król Kazimierz Wielki w XIV wieku potwierdza przywileje dla Żydów wydane przez swego dziadka Bolesława Pobożnego i rozciąga je na całe królestwo. Można by zaryzykować twierdzenie o filosemityzmie Kazimierza Wielkiego zważywszy, że bankierem królewskim był Żyd Lewko syn Jordana, a najsłynniejszą nałożnicą Żydówka Estera.

Od VIII do XV wieku półwysep Iberyjski był głównym centrum życia kulturalnego Judaizmu. Tam ukształtował się jeden z głównych nurtów religijnej mistyki żydowskiej – Kabała. Po okresie prześladowań i wygnaniu Żydów z Francji w 1181 roku, z Anglii w 1290, z Austrii w 1421, z Hiszpanii w 1492, z Portugalii w 1498 zaczęli się przemieszczać do Europy wschodniej: Polski, Czech, Rosji. W Polsce stworzyli najliczniejszą diasporę, która przez wiele wieków była centrum życia religijnego i kulturalnego Judaizmu. To na ziemiach Polski rozkwitał chasydyzm, jeden z głównych ruchów religijnych nowożytnego judaizmu. W Polsce rozwinęła się świecka i religijna kultura żydowska. Wprawdzie od czasów Kazimierza Wielkiego w Polsce stosunek do Żydów zmienił się znacznie – to nie sposób wytłumaczyć racjami rozumu i przesłanek historyczno-społecznych takiego poziomu antysemityzmu, z jakim dzisiaj spotykamy się w naszym kraju. Nie sposób pojąć genezy swoistej filozofii antysemityzmu, która wyraźnie odróżnia tę postawę od nastawień społecznych do rumuńskich cyganów czy sąsiadów ze wschodu.

Współczesne odmiany i osobliwości naszej tolerancji

Kultura polska jest jak dywan utkana z wielu wątków, nitek i wzorów. Wśród nich jaśnieją wyjątkowym blaskiem i takie, które stworzyli Żydzi. Przyznają to nawet zagorzali antysemita. Ale kiedy mała wiejska szkoła w Dmosinie, w wiosce niedaleko Łodzi, chce przyjąć imię Jana Brzechwy – poety, którego zna i lubi każde polskie dziecko – pojawia się „ekspert” i oznajmia, że Brzechwa to Żyd. W pierwszym odruchu chciałoby się zapytać – „i co z tego?”. Ale to naiwna chęć. Okazuje się, że pojawił się wielki metafizyczny niemal problem, który za sprawą tajemniczych sił nadał niewinnej kwestii nazwania szkoły imieniem poety o kaczce dziwacze rangę sprawy narodowej, obrony tożsamości Polaków itd., itp. Niestety – niechlubną rolę

nieprzyjaznego komentatora wybrał miejscowy proboszcz. Mieszkańcy wioski uzasadniają swoją niechęć do Brzechwy – Żyda konieczną obroną resztek polskości: wszak „w Sejmie jest 80% Żydów, a w Senacie aż 90% – niech więc choć wioska Dmosin zostanie czysto-polska”.

Na tym przykładzie widać, że polski antysemityzm jest zjawiskiem bardziej mistycznym niż społecznym. Jest niemal całkowicie wyprany z racjonalnego myślenia, z uwikłania w grę ekonomicznych interesów, zaś argumentację znajduje w prawdach mitologicznych. I co dla sprawy ogromnie ważne: rozstrzygająca niemal w tej kwestii postawa miejscowego duszpasterza okazuje się czerpać swoją rację z postawy Innocentego III z XIII wieku, a nie z inspiracji, nauk i postawy Jana Pawła II – papieża Polaka, który wszak zrewolucjonizował stosunki chrześcijaństwa z Judaizmem. Niestety – postawa proboszcza z Dmosina to prosta kontynuacja powszechnej postawy Kościoła katolickiego w Polsce lokującego swój stosunek do Żydów między obojętnością a milczącym przyzwoleniem na zło. Drastycznym przykładem tej drugiej postawy jest uparte milczenie polskiego episkopatu wobec pogromu kieleckiego, reakcją na upamiętnienie Jedwabna...

Mistycznemu demonizowaniu kwestii żydowskiej towarzyszy głęboki brak orientacji społeczeństwa w rzeczywistych rozmiarach mniejszości żydowskiej w Polsce. 34% Polaków zawyża znacznie liczebność Żydów w Polsce. Podobnie zresztą dzieje się z szacunkami liczebności Cyganów. Tymczasem są to mniejszości znikome. Żydów źródła sejmowe szacują na 5–10 tys., czyli mniej niż promil procenta ogólnej liczby ludności. Cyganów jest 20–25 tys., czyli wskaźnik procentowy jest niewiele większy. Ale te rozbieżności między faktami a sądem społecznym są potwierdzeniem mitologizowania kwestii żydowskiej i cygańskiej.

Nietolerancji wobec Żydów wróżyć długi żywot. Właśnie dlatego, że nie jest ona zakorzeniona w konfliktach ekonomicznych, w grze interesów, nawet nie musi respektować fizycznej obecności Żydów, którzy przecież są ułamkiem procenta polskiego społeczeństwa. Jest natomiast silnie zależna od mitów i stereotypów na temat Żydów, wymykających się spod kontroli rozumu i procesów myślowych. Wszelką nadzieję na zasadniczą zmianę nastawienia polskiego społeczeństwa do Żydów można utracić obserwując nikłe skutki nauk i postawy największego autorytetu moralnego Polaków – papieża Jana Pawła II. Komentatorzy pontyfikatu zgodnie przyznają, że rola papieża w przewyżnianiu chrześcijańskiego dziedzictwa m.in. Innocentego III oraz budowie nowych stosunków „ze starszymi Braćmi w wierze” jest epokowa, rewolucyjna. I wskazują szczególnie na gesty pojednania i ekspiacji, które papież wielokrotnie wykonał. Zdaje się, że nic z tego wielkiego pontyfikatu nie przeniknęło do świadomości Polaków w dziedzinie stosunków polsko-żydowskich. W tej dziedzinie zdaje się większym rządcą dusz jest Bolesław Tejkowski niż Jan Paweł II. To najbardziej pesymistyczny wniosek, który wyciągnąć można z małej historii wiejskiej szkoły w Dmosinie i z wielkich dramatów narodowych w Jedwabnem i Kielcach.

Jeszcze jedna kwestia nasuwa się w tym momencie jako przedmiot refleksji i rozterki. Jest nią sprawa asymilacji. Asymilacja ma potocznie pozytywną konotację i jest marzeniem i celem starań „większości”. I odwrotnie, w świadomości „mniejszości” asymilacja jest zmorą i największym zagrożeniem. I tu znowu paradoks. Polska „większość” wcale nie marzy o wchłonięciu, o zasymilowaniu żydowskiej lub cygańskiej „mniejszości”. Podkreślenie ich odrębności i tożsamości wręcz uważa się za pozytywny warunek koegzystencji. To asymilację uważa się za podstępną formę przenikania i zagrożenia „plemiennego”.

Rok 1968 był rokiem złowrogiej manipulacji polskich władz komunistycznych nastrojami społecznymi, spektakularnej manifestacji antysemityzmu polskiego społeczeństwa pod przewodnictwem partii komunistycznej, upadku wiary w misyjną rolę narodu polskiego. Rok 1968 to jeden z najbardziej haniebnych epizodów współczesnej historii Polski. Wydawało się, że jego powtórka jest niemożliwa. Szczególnie w klimacie stworzonym przez pontyfikat Jana Pawła II. Otóż okazało się, że w pół wieku po tamtych haniebnych ekscesach głównie władz politycznych – nowe władze wolnej i suwerennej Polski wywołały tak żenującą histerię antysemityczną, że jej echa rozniosły się na cały świat i zepchnęły Polskę na margines krajów cywilizowanych. Polska nigdy nie miała szczęścia do mądrych rządów, ale elita polityczna dzierżąca władzę od roku 2015, mająca w nazwie orwellowski sens pojęć prawa i sprawiedliwości, wykazała taki bezmiar głupoty politycznej, że w ciągu paru miesięcy roztrwonila cały kapitał prestiżu międzynarodowego, zdobytego przez Polskę dzięki własnej historii, postaci Jana Pawła II, zjawiska „Solidarności” i pokojowej transformacji ustrojowej przeprowadzonej przy „okrągłym stole”. W tym akcie bezprecedensowej głupoty politycznej polskich władz ożyły upiory polskiego antysemityzmu i świat poznał w detalach ekscesy polskich „szmalcowników”, szumowin społecznych, formacji politycznych i wojskowych strzegących raczej czystości ideowej i rasowej narodu niż prowadzących walkę z faszystami. Kariera międzynarodowa pojęcia „szmalcownik” jest sukcesem europośła Ryszarda Czarneckiego, który nazwał w ten sposób swoją koleżankę z parlamentu europejskiego, zarzucając jej wysługiwanie się niemieckiej racji stanu.

Polska tolerancja narodu szlacheckiego

W tym miejscu nasuwa się pewna analogia ze stosunkami polsko-ukraińskimi, które również łączy osoba Jana Pawła II. Oto przed kilku laty, w 1996 roku, przed bodajże V pielgrzymką papieża do ojczyzny, wypłynęła sprawa zwrotu kościoła św. Teresy ukraińskiemu Kościołowi grekokatolickiemu, będącego aktualnie w użytkowaniu przez katolicki zakon. Sprawa musiała mieć swoje racje historyczne i moralne, skoro papież uznał za właściwe zaangażować się osobiście na rzecz zwrotu owego kościoła Ukraińcom. I oto stała się rzecz niewiarygodna. Nie tylko nie speł-

niono życzenia Jana Pawła II, ale zawiązał się komitet protestacyjny przeciwko rewindykacji kościoła. Aktywnie w proteście uczestniczyli zakonnicy i miejscowe duchowieństwo, łamiąc symbolicznie jedną z kardynalnych zasad Kościoła – regułę posłuszeństwa.

To nie była walka w obronie religii i jej instytucji. To nie była obrona sprawiedliwości. Trudno wszak uznać, że papieska decyzja mogła naruszać cokolwiek z wymienionych wartości. Historia ta oświeśla natomiast niesłuchanie trudne i bolesne dziedzictwo dawnych stosunków polsko-ukraińskich.

Tu najdobitniej ukazuje się wieloznaczność pojęcia „mniejszości” i dylematy związane z jej posiadaniem. Są społeczeństwa, w których mniejszości są zwyczajnością, mało dostrzegalną polimorficznością struktury społeczeństwa. Istnieją także nieliczne społeczeństwa, dla których mniejszości są chlubą, ochranianą i pielęgnowaną (kanadyjscy Indianie, norwescy Lapończycy). Najczęściej jednak mniejszości są utrapieniem, a nawet zagrożeniem dla większości. Niestety, Polska należy raczej do tej drugiej grupy społeczeństw.

W stosunkach polsko-ukraińskich jest pewna asymetryczność świadomości. Ukraina, podobnie jak inne prowincje kresów wschodnich Rzeczypospolitej, znalazła się w jej zasięgu w procesie, poniekąd, naturalnego kształtowania się organizmów państwowych w średniowieczu. Polska postrzega Rzeczpospolitą Obojga Narodów jako twór geopolityczny, ukształtowany w procesie pokojowych sojuszy i naturalnej inkorporacji amorficznych politycznie terenów wschodnich.

Odczucia tego nie podzielają ani Litwini, ani Ukraińcy, ani inni mieszkańcy kresów wschodnich. Dla nich Polska była państwem obcym językowo i religijnie. Przez swą wielkość polityczną była państwem hegemonicznym wobec nich. Poprzez ustrój polityczny i stanowy była organizmem dominującym w sensie najbardziej dosłownym, mianowicie ludność kresów wschodnich stała się poddanymi szlachty polskiej lub możnowładców miejscowych, którzy skwapliwie przyjęli wzory okrutnego poddaństwa chłopskiego od szlachty polskiej. Była to więc wówczas Polska – pańska i Polacy – pany. I w tym kontekście trwała kilkuwiekowa symbioza narodów o odmiennym postrzeganiu wzajemnych związków i relacji na wielkich obszarach kresów wschodnich Rzeczypospolitej. Tego dotkliwego poczucia nierówności i upośledzenia w mieszkańcach ziem wschodnich nie zmienia w najmniejszym stopniu rozkwitła i kultywowana w XV i XVI wieku tolerancja wobec różnowierców przede wszystkim, ale także wobec ludzi innych narodowości. Trzeba bowiem pamiętać, że była to Rzeczpospolita narodu szlacheckiego. Prawa, obowiązki i wolności odnosiły się niemal wyłącznie do stanu szlacheckiego. Nie korzystał z nich prosty lud, który oprócz odmienności religijnej i językowej w „polskich panach” widział ponadto gnębieli ekonomicznych. Z rozkwitem bowiem Rzeczypospolitej w XV i XVI wieku jako mocarstwa politycznego, jako kraju wysokiej kultury i postępu cywilizacyjnego szło w parze zniewolenie i wyzysk chłopów, które z czasem przybrało formy patologiczne. Doprowadziło to do trwałego podziału społeczeństwa i zasiało

w chłopstwie nienawiść do panów zarówno rdzennej ludności polskiej jak również ludności białoruskiej i ukraińskiej. Szlachta polska, a także spolonizowani możnowładcy „ruscy” manifestowali poczucie wyższości i pogardy do „chamów”. Na takiej glebie nie mogła wyrastać tolerancja. Wyrastały raczej rozpaczliwe powstania chłopskie, gotowość do bezrozumnych rzezi skwapliwie wykorzystywanych przez zaborcę austriackiego (rabacja galicyjska) czy rosyjskiego (chłopi wobec powstania listopadowego). Wątek nienawiści klasowej stał się trwałym motywem literackim. Swoje krwawe żniwo zebrał na kresach wschodnich w czasie wojny jako bezpośrednie następstwo fatalnej polityki narodowościowej rządów sanacyjnych i niefortunnej polityki wschodniej Piłsudskiego.

Jakimś refleksem tych zaszczości są trwające do dziś resentymenty i stereotypy miasta i wsi. Miasto choć w olbrzymiej większości ma genealogię chłopską, odziedziczyło i przyjęło za swoje wzory szlacheckiej wyższości i pogardy dla wsi. Wieś sponiewierana moralnie i zmarginalizowana ekonomicznie bezprzykładną w dzisiejszych czasach eksploatacją demograficzną i gospodarczą – uwierzyła w swoją niższą kondycję. Tak oto do różnych innych obszarów nietolerancji polskiej doszła nietolerancja między miastem a wsią, jako niechlubne dziedzictwo Polski stanowej. Na tych stereotypach i odczuciach ludzi wsi wyrosła wielka przed wojną siła ruchu ludowego, który dobitnie manifestował swą antypańską postawę. Warto zauważyć, że jakby dla równowagi przedstawiciele dawnej klasy szlacheckiej nigdy nie uznali swojej historycznej winy wobec wsi.

Nie ma więc bezpośredniego związku między wyjątkowo chlubną, średnio-wieczną tradycją polskiej tolerancji a współczesnymi stosunkami narodowościowymi i – by tak rzec – klasowymi. Ówczesna polska tolerancja miała wymiar globalny w sensie politycznym i religijny w sensie przedmiotowym. Była specyficzną wykładnią interesów państwa, czyli „narodu szlacheckiego”, który suwerenności Rzeczypospolitej strzegł z godną szacunku determinacją, nawet, a należałoby powiedzieć, prawie zawsze wbrew legatom i nuncjuszom papieskim oraz większości hierarchii katolickiej. Pokój religijny był wszak koniecznym warunkiem pokoju i przetrwania wieloetnicznej i wieloreligijnej Rzeczypospolitej. Równość szlacheckiego stanu, podniesiona do rangi głównego artykułu wiary społecznej szlachty, skutkował też szacunkiem dla innowierczych „braci szlachty”, kalwinów, arian czy prawosławnych. Ale to, co skłaniało katolicką szlachtę do tolerancji wobec innowierców szlacheckich, nie było szacunkiem do odrębności religijnej, lecz sakralnym stosunkiem do tożsamości stanowej. Polski szlachcic natomiast miał w jednakowej głębokiej pogardzie chłopa katolickiego, prawosławnego czy protestanckiego.

Przywilej żydowski Bolesława Pobożnego z 1265 roku, potwierdzony przez Kazimierza Wielkiego w roku 1305, został zatwierdzony przez sejm z inicjatywy króla Aleksandra. Odnawia go następnie i znacznie modyfikuje Zygmunt I w roku 1531. Wreszcie w roku 1573 zostaje uchwalona Konfederacja Warszawska, zwana wielką kartą polskiej tolerancji.

Jest to dokument wyjątkowy w życiu politycznym ówczesnej Europy. Podobnie jak i czymś niezwykłym był przywilej żydowski Bolesława Pobożnego z 1265 roku wydany w czasach, gdy niemal w całej Europie zachodniej szalał terror religijnej Świętej Inkwizycji, a Żydzi byli prześladowani i wypędzani z większości krajów.

Konfederacja Warszawska miała jednak inny, szerszy wymiar. Dotyczyła wszelkich innowierców, i można rzec, głównie pozażydowskich. Ci bowiem na mocy innych regulacji prawnych, byli chronieni w swoim kulcie i odrębności kulturowej.

Tekst Konfederacji zaczyna się bardzo obiecująco. Brzmi tak: „My Rady Koronne, duchowne i świeckie i rycerstwo wszystko i stany insze jednej a nierozdzielnej Rzeczypospolitej [...] oznajmujemy wszystkim wobec komu należy... iż staraliśmy się o to wszyscy pilnie na zjeździe warszawskim, jako byliśmy przykładem przodków swych sami między sobą pokój, sprawiedliwość, porządek i obronę Rzeczypospolitej zatrzymać i zachować mogli [...] A iż w Rzeczypospolitej naszej jest różność niemała religii, zapobiegając temu aby się z tej przyczyny między ludźmi sedycja (rozruchy) jaka szkodliwa nie wszczęła, która po inszych królestwach jaśnie widzimy, obiecujemy to sobie spólnie, za nas i za potomki nasze na wieczne czasy pod obowiązkiem przysięgi, pod wiarą, czcią i sumieniem naszym, iż którzy jestechny dissidentes de religione (różni w wierze), pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w Kościolech krwie nie przelewać, ani się penować (karać) odsądzeniem majątności, na honorze, więzieniem i wygnaniem, i zwierzchności żadnej ani urzędowi do takowego progresu (postępuku) żadnym sposobem nie pomagać”.

Dalej następowało zobowiązanie do przeciwstawienia się czynnie wszelkim prześladowaniom na tle religijnym, ktokolwiek by je podejmował i do traktowania ich jako z samej istoty sprzecznych z prawem.

Ale to, co służyć miało tak pięknie wolności szlacheckiej, nie mogło przecież być źródłem jakichkolwiek zaburzeń „odwiecznego” porządku społecznego i naruszać świętego prawa zwierzchności nad poddanymi. Dlatego też w zakończeniu „wielkiej karty tolerancji” znajdujemy znamienne zastrzeżenie: „Wszakże przez tę konfederacją naszą zwierzchności żadnej nad poddanymi ich, tak panów duchownych, jako i świeckich, nie derogujemy (nie ujmujemy) i posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom ich nie psujemy. I owszem, jeśliby takowa licencja gdzie była pod pretekstem wiary, tedy jako zawsze było, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego tam tak w duchownych jak i świeckich rzeczach podług rozumienia swego skarać”¹.

Oto, myślę, przyczyna, dla której tolerancja stała się przedmiotem chluby polskiej myśli politycznej, także poniekąd polskiej praktyki i ładu politycznego, a nie stała się własnością polskiej świadomości narodowej i powszechnego respektowania. Odnosiła się wszak do 10% ówczesnego społeczeństwa. Ogromna większość cierpiała nieznośny ucisk. Polskie poddaństwo uważane jest za jedno z okrutniejszych,

¹ Cyt. za: S. Salmonowicz, *Konfederacja Warszawska 1573*, Warszawa 1985, ss. 21–22.

a chłop był praktycznie wyjęty spod prawa. Chłop ukraiński czy białoruski miał jeszcze dodatkowe poczucie prześladowania za mowę i wiarę. Nie tylko więc takie stosunki nie krzewiły pięknych idei tolerancji, lecz wręcz przeciwnie, sprzyjały ksenofobii, zapiekłemu poczuciu krzywdy i kierowaniu agresji na obiekty zastępcze, np. na Żydów, którzy w imieniu pana zbierali podatki lub dzierżawili karczmy.

Gwoli ścisłości trzeba też dodać, że mimo powyższych solennych regulacji prawnych od czasu do czasu zdarzały się incydentalne procesy, a nawet stosy dla Żydów i innowierców. Często były one rezultatem prowokacji lub nadużycia władzy przez świeckich lub duchownych możnowładców. Po jednej z takich prowokacji, w wyniku której spalono w Sochaczewie trzech Żydów i jedną chrześcijankę, Polskę musiał opuścić moralny sprawca egzekucji – nuncjusz papieski Alojzy Lippomono (1556)².

Tolerancja to nie bilans równych rachunków

Współczesne stosunki polsko-ukraińskie są równie zagmatwanym historyczno-psychologiczno-społecznym problemem, co i stosunki polsko-żydowskie. Większość historyków i politologów zajmujących się profesjonalnie Ukrainą i Polską jest zdania, że we wzajemnych uczuciach i postawach Ukraińców i Polaków więcej jest mitologii i irracjonalnych uprzedzeń, niż rzeczowych i racjonalnych przesłanek myślenia i postępowania. Widać to szczególnie u młodszych pokoleń, które nie znają z autopsji realnego współżycia naszych dwu narodów na kresach, ani szczególnej atmosfery politycznej przed wojną, w której sprawa ukraińska była ważnym elementem sporów i orientacji politycznej. W młodym pokoleniu występuje szczególna dwoistość wyobrażeń o Ukrainie. Z jednej strony, jest to nierealny wizerunek literacki pięknych, bezkresnych „dzikich pól” i prostego ludu, odmalowany mistrzowsko przez Sienkiewicza. Z drugiej strony, złowrogi wizerunek Ukrainy walczącej z Polską wyniesiony z literatury i filmów PRL. „Łuny w Bieszczadach”, „Ogniomistrz Kaleń” – to najbardziej reprezentatywne dzieła budujące ów złowrogi wizerunek Ukraińca. Niestety, w polskiej świadomości ten drugi wizerunek jest trwalszy. Na tyle jest on trwały i znaczący dla polskiej narodowej mentalności, że usprawiedliwia niesławną akcję „Wisła”. Tym bardziej, że wzmacniany jest nie do końca wyjaśnionymi dramatami, które były udziałem obu naszych narodów pod okupacją niemiecką i sowiecką.

Analiza przeszłości prowadzi donikąd. Próba bilansu wzajemnych cierpień jest bez sensu. Pytanie: kto zaczął, kto więcej wycierpiał, kto więcej zabił, jest zajęciem intelektualnie jałowym, a moralnie zuchwałym. Czy liczenie zadawania śmierci można uznać za czynność buchalteryjną i jeśli liczby się wyrównają, to bilans jest zamknięty? Ukraińcy nie zapomnieli do dzisiaj stereotypu Polaka-pana, Polaka-

² Cyt. za: J. Tazbir, *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986.

-katolika, który nimi poniewierał, palił ich świątynie, który ich siłą na katolicyzm nawracał. Dlatego przy całym respekcie dla prawd historycznych, uznaniu potrzeby ich naświetlania, stosunki nasze powinny być budowane nie na reminiscencjach historycznych i bilansie krzywd, lecz na rozumowej i emocjonalnej wspólnotcie interesów narodowych, kulturalnych, na racjonalnej nadziei i humanistycznej wizji przyszłości³.

Nie uleczy się narodowej świadomości pod żadną szerokością geograficzną, jeśli nie uświadomimy sobie, że olbrzymia większość odczuć i sądów w odniesieniu do „innych” jest zbudowana na stereotypach. Stereotyp to stan wiary zwerbalizowany przymiotnikowo i zabarwiony wartościująco. To, na ogół, negatywny sąd, wyprowadzony z fałszywych lub mglistych przesłanek. Jest dziedziczony społecznie i kulturowo, i słabo poddaje się modyfikacji przez własne doświadczenia⁴.

Niestety, stereotypy odgrywają olbrzymią rolę w życiu społecznym. Tworzą bieżącą świadomość „swoich” i „obcych”. Wzmacniają więzi „plemienne”. Często służą manipulacji politycznej kreując „wrogów”, „wykluczonych”, „kozła ofiarnego”. Szczególnie w sytuacjach kryzysowych. Wystarczy przypomnieć irracjonalną hecę antyżydowską rozpętaną przez partię komunistyczną w 1968 r.

Ten wielce skomplikowany splot doświadczeń historycznych, mitologii narodowej i stereotypów wroga, sąsiada ofiary – owocuje zgoła niesymetrycznym wzajemnym postrzeganiem. W rankingu najbardziej lubianych przez Ukraińców narodowości Polacy i Amerykanie zajmują trzecie i czwarte miejsce. Na pierwszym i drugim miejscu znalazły się „bratnie” narody – Rosjanie i Białorusini⁵. Natomiast na liście sympatii i niechęci Polaków obejmujących 19 nacji Ukraińcy znajdują się na trzecim miejscu od końca. Co prawda Ukraińcy i Słowacy należą do nacji, wobec których najszybciej wzrastają nastawienia pozytywne⁶. Ukraińcy tłumaczą tę istotną różnicę we wzajemnej sympatii i niechęci charakterem kontaktów wzajemnych. Kiedy już otwarto granice między nami – to z Polski na Ukrainę ruszyli przedsiębiorcy, biznesmeni, wysoko kwalifikowani fachowcy tworząc raczej pozytywny wizerunek Polaka. Z Ukrainy natomiast do Polski ruszyli biedni, drobni handlarze, bezrobotni w poszukiwaniu pracy, wreszcie młode dziewczęta skuszone łatwym zarobkiem⁷. Tego ogólnie pozytywnego wizerunku Polaków nie psuje nawet na ogół skandaliczne zachowanie polskich służb granicznych, które powielają ów tradycyjny stereotyp polskich panów.

Dodatkowym wyjaśnieniem owej niesymetryczności postrzegania jest ogólny kierunek wzrostu prestiżu, który w Europie idzie ze wschodu na zachód. Dla Ukra-

³ Zob.: J. Hrycak, *Jeszcze raz o stosunku Ukraińców do Polaków*; M. Riabczuk, *Polski, Polacy, Polska – próba filologicznego krajoznawstwa*, „Więź” 1998, nr 3 (473).

⁴ Zob.: C.N. Macrae i in., *Stereotypy i uprzedzenia*, GWP, Gdańsk 1999.

⁵ Tamże, s. 15.

⁶ Źródło: CBOS, *Badania z października 1998 i 1999 r.*

⁷ M. Riabczuk, dz. cyt.

iny Zachodem jest Polska, dla Polaków nacje leżące na zachodzie, z wyjątkiem Niemców, zajmują górne pozycje listy prestiżu.

Bolesne oblicza naszej tolerancji

Po odzyskaniu suwerenności w roku 1989 w Polsce zaczęły się otwarte, publiczne, do bólu szczere debaty o naszych stosunkach z innymi narodami. Powoli do świadomości Polaków dociera prawda, że Polska i Polacy nie zawsze byli ofiarami przemocy i prześladowań, że nie całą przeszłość da się wyjaśnić obroną słusznym narodowym interesów. Polacy odkryli i ciągle odkrywają o sobie prawdy, które ukazują inne, niż dotąd, znaczenie faktów historycznych i inne oblicze części Polaków. Okazuje się, że akcja „Wisła” była, niezależnie od źródeł i inspiracji, czystką etniczną, czyli w świetle prawa międzynarodowego zbrodnią. Że towarzyszyły jej inne zbrodnie, które obciążają pamięć narodową: obóz w Jaworznie, obóz dla Niemców w Łambinowicach, prywatny obóz i ludobójstwo w Aleksandrowie Kujawskim. Wreszcie akty niepojęte w świetle właściwości chrześcijańskiego społeczeństwa: pogromy w Kielcach, Jedwabnem, Radziłowie i wielu innych miejscowościach na terenach Podlasia.

W tych odkrywanych faktach i w prawdzie, jaka się z nich wyłania, społeczeństwo polskie dopatruje się jakiegoś nieznośnego dysonansu. Z jednej strony piękne karty dawnej historii, ogrom cierpień, które poniósł naród w latach nowożytnej niewoli od zaborców i współczesnych okupantów, największy w Jerozolimie las drzewek „sprawiedliwych wśród narodów świata” a z drugiej strony Polak – jako gnębiel, zaborca pobratymców ze wschodu, jako uczestnik okrutnych pogromów, granatowy policjant, „szmalcownik”. Polska realizująca czystki etniczne, sprzedająca łemkowskie cmentarze! To musi wywołać szok i gesty obronne. Obrona idzie dwoma torami. Jednym jest słuszne poszukiwanie prawdy, pełnej prawdy i tylko prawdy. Drugi tor to interpretacja prawdy. Owszem, Polska anektowała kresy wschodnie, ale przyniosła tam kulturę, zaprowadziła porządek społeczny. Owszem, był pogrom kielecki, ale była to prowokacja NKWD. Akcja „Wisła” była polityczną i wojskową koniecznością. W jedwabińskim mordzie udział brały męty społeczne, a spalono nie 1600 Żydów, lecz zaledwie (!) 800, itd., itp.

Równocześnie ta obrona uruchamia ogromne emocje społeczne i kreuje różnorodne twory polityczne, organizmy społeczne oraz inicjatywy indywidualne i grupowe. Komitet obrony dobrego imienia Jedwabnego można uznać za gest racjonalny i usprawiedliwiony. Wszak ani nazwa miejscowości, ani ludzie nie mają ze zbrodnią nic wspólnego i nie powinni być przedmiotem nagonki. Trudno jednak usprawiedliwić państwową agencję, która handluje łemkowskimi cmentarzami okazując pogardę najelementarniejszym uczuciom naszego kręgu kultury. Trudno zrozumieć interpretację katolickiego biskupa, który nie zaprzeczając prawdzie

w pokrętnej ekwilibryście szuka „racjonalizacji” wielkiej tragedii w Jedwabnem. Akurat katolicki biskup przemoc i agresję powinien zawsze potępić nie oglądając się na historyczny kontekst, teoretyczne źródła uwarunkowań czy jakiegokolwiek inne okoliczności. W przeciwnym wypadku mamy do czynienia z relatywizowaniem zła.

Klasycznym przykładem relatywizowania zła była pielgrzymka trzech parlamentarzystów polskich do Londynu do „bezprawnie” uwięzionego tam dyktatora Chile – Augusta Pinocheta, aby złożyć mu hołd. Wprawdzie Pinochet mordował ludzi, ale to byli komuniści, więc należy mu się uznanie i cześć. Osobliwością raczej bluźnierczą tej pielgrzymki było wręczenie dyktatorowi ryngrafu z Matką Boską – szczególną świętością Polaków.

Następny krok w swoistym przetargu prawdy, zła i tolerancji – to bogata twórczość pisarska i wydawnicza, w której czytelnik znajduje dosłownie wszystko: opisy mordów rytualnych, protokoły mędrców Syjonu, negacje istnienia komór gazowych, zdemaskowane spiski „żydokomuny” przeciw chrześcijaństwu i Polsce, wreszcie humor prymitywny, zjadliwy i rasistowski. Wielkość tej produkcji wydawniczej jest ogromna. Jedna z największych w Europie.

To taką twórczość można dzisiaj obwiniać za szerzenie nietolerancji, tworzenie stereotypów, kreowanie rzekomych wrogów. Jej głównym tworzywem jest „nienawistna mowa” (hate speech), zasadą zaś – dychotomiczny podział świata na „swoich” i „obcych”, „naszych” i „innych”.

Takie właśnie schematy są podstawą działania stworzonej przez Bolesława Tejkowskiego Polskiej Wspólnoty Narodowej Stronnictwa Narodowego – złowrogiej organizacji, zbudowanej na chorej osobowości przywódcy i okaleczonej wyobraźni jej członków, w znacznej części młodzieży. Organizacja Tejkowskiego działała w jawnej sprzeczności z polskim prawem, szczególnie z artykułem 256 k.k. o nawoływaniu do nienawiści w z art. 119 k.k. o nawoływaniu do przemocy. Tejkowski obesał cały rząd, Sejm i Senat listami posłów i senatorów narodowości żydowskiej. Żeby nie było wątpliwości, zatytułował go „Walka o Polskę”. I jak dotąd pod rządami prawa włos mu z głowy nie spadł. Pod rządami prawa kwitną – wspomniane wcześniej – produkcja i handel humorem rasistowskim.

Tolerancja – państwo – prawo

Właściwością współczesnego państwa o orientacji demokratycznej jest zanikanie w jego funkcjach nietolerancji dla czegokolwiek. Dominuje przyzwolenie uniwersalne, ograniczone chwiejną zasadą: „co nie jest zabronione – jest dozwolone”. Jest to jedno z najbardziej bałamutnych haseł współczesnego liberalizmu społecznego. Wychodzi z założenia, że państwo, jako twór polityczny, ma kompetencje do rozpoznania i oznaczenia wszystkich rzeczy zabronionych, bo szkodliwych (ciekawostką polityczną i szyderstwem logicznym z tej reguły jest to, że dzisiaj w pań-

stwie afgańskich Talibów świętą zasadą prawa jest powiedzenie *a rebours*: „wszystko co nie jest wyraźnie dozwolone – jest zakazane”). Po wtóre, zakłada, że tolerancja państwa i prawa winna obejmować także czyny, zachowania i słowa nietolerancyjne obywateli, a to w imię wolności obywatelskich i wolności słowa. Po trzecie, zakłada, że słowa, ideologia, projekty winny walczyć o swe prawa na wolnym „ryнку idei”, który to niewidzialny rynek, jak ręka opatrności, jedne dopuści do publicznego uczestnictwa, a inne rzuci w piekielny ogień potępienia. Wszystkie te przekonania mają swoje oparcie w praktyce i ideologii państwa Stanów Zjednoczonych. Demokracje europejskie odrzuciły tak skrajne rozumienie funkcji regulacyjnych państwa i prawa. Wolność słowa, choć ceniona wysoko, nie ma wszelako sakralnego charakteru i w pewnych warunkach można za słowo odpowiadać karnie. Jest to całkowicie zrozumiałe. Inne są doświadczenia z wolnością słowa w Europie, inne zgoła w Ameryce.

W praktyce polskiej ścierają się dwa poglądy na rolę państwa w walce z nietolerancją. Pierwszy pogląd, liberalny, negujący sens walki z nietolerancją przez państwo i pozostawiający zjawiska wszelkiego rodzaju ekstremizmów osądowi opinii publicznej. I pogląd przeciwny, domagający się rygorystycznego respektowania przepisów prawa w tej dziedzinie, czynnych regulacji zachowań i słów naruszających słuszne wartości osób.

Przeciwko pierwszemu pogładowi można postawić ten zarzut, że nietolerancja, jako z natury pewna postać agresji, wymaga przeciwdziałania siły (którą dysponuje państwo). Opinia publiczna, jak dowiodła tego historia (choćby Republika Wajmarska i faszyzm), jest bezsilna wobec nietolerancji systemowej. Sądzić należy, że opinia publiczna w ogóle jako twór amorficzny i nieinstytucjonalny jest bardzo nieskutecznym mechanizmem regulacji współczesnej rzeczywistości. Dowodzi tego istnienie i działalność w naszym kraju ruchów nacjonalistycznych mimo ich potępienia przez opinię publiczną.

Przeciw drugiemu pogładowi przemawia to, iż aparat ścigania państwa i jego prawo są mało precyzyjnym instrumentem rozróżniania czynów zabronionych od dozwolonych w dziedzinie tak subtelnych zjawisk, jak odczucia, pojęcie godności, wyznaczenie granic krytyki i ataku.

Żadną miarą nie można jednak zrozumieć prawnej zasadności orzeczenia okręgowego sądu w Legnicy, który uwolnił od winy autorów i wydawców broszury „Dobry humor” oskarżonych przez czarnoskórego mieszkańca Legnicy. Nie można też udzielić temu wyrokowi społecznej aprobaty. Wyrok sędziego Krzysztofa Głowczyńskiego wydany w imieniu Rzeczypospolitej jest manifestacją ideologii państwa, które wycofuje się z aktywnej roli kreatora ładu społecznego. Wiele wyroków wydanych w związku z działalnością B. Tejkowskiego, Świtonia, L. Bubla i innych uznających jako zasadę „niską szkodliwość czynu” – to nie tylko klęska państwa prawa i choroba wymiaru sprawiedliwości. To przede wszystkim dominacja liberalnej ideologii społecznej, wedle której, podobnie jak w gospodarce, tak

w ideologii i kulturze, należy dopuścić do wolnej gry sił, w której zwyciężą „najsprawniejsi”. W tym wypadku „najsprawniejsi” oznacza: najbardziej agresywni, krzykliwi, epatujący obscenicznością i chwytliwym hasłem. W tym swoistym darwinizmie kulturowym klęskę poniesie jedna z elementarnych cnót – tolerancja.

Tolerancja – społeczeństwo – polityka

Zjawiska nietolerancji w naszym kręgu kulturowym mieszczą się na pograniczu obyczajowości, konwensu i polityki. W rzadkich wypadkach podlegają osądowi moralnemu i nigdy niemal nie są przedmiotem zainteresowania sądownictwa. Zjawisko zaś staje się coraz bardziej masowe, dokuczliwe, a w perspektywie może spełnić się zapowiedź Alfreda Grössera – wybitnego politologa francuskiego, utrzymującego, że nietolerancja w Europie zastąpi swą grozą i niszczycielską siłą – dżumę.

W potocznym rozumieniu zachowania nietolerancyjne ograniczają się do przesładowań innowierców lub ludzi obcych etnicznie, czyli są inspirowane religią lub uprzedzeniami rasowymi. W istocie obszar zachowań nietolerancyjnych człowieka jest o wiele szerszy i obejmuje właściwie wszelkie cechy człowieka, ale także wartości ważne dla człowieka oraz zjawiska społeczne, jak choćby zachowania religijne, czy np. muzykę lub modę. Najczęściej zresztą zjawiska kultury, które wymieniam, są związane z człowiekiem i tępione wraz z ich twórcami lub nosicielami. Zachowania nietolerancyjne wobec człowieka, jego cech (np. koloru skóry), jego zachowań (np. praktyk religijnych), przekonań (np. poglądów politycznych, ideologii) wynikają z procesów rozumowych lub pseudorozumowych i mają silne zabarwienie emocjonalne. Cechy i właściwości człowieka, które są przedmiotem zachowań nietolerancyjnych, w świetle reguł prawa oraz zasad kultury i obyczaju nie szkodzą innym i są uprawnione. Zachowania nietolerancyjne często przybierają postać zorganizowanego ruchu i w postaci pseudonaukowych teorii stanowią osnowę ideologicznych, zorganizowanych zachowań (np. podkultury młodzieżowe, partie neonazistowskie). Nietolerancja w takich razach jest wszechstronna i totalna. Zawiera różne składniki i posługuje się różnymi mechanizmami socjotechnicznymi, a więc programowaniem swoich przekonań, zohydżaniem, budzeniem wrogości wobec obiektu swojej niechęci, dążeniem do zorganizowanego nękania „przeciwnika”, wreszcie aktami fizycznej agresji. Celem tak rozumianej nietolerancji jest fizyczna eliminacja lub zniszczenie „wroga”.

Wśród wielu źródeł nietolerancji większość z nich ma podłoże irracjonalnych zachowań i przekonań w taki lub inny sposób racjonalizowanych przez ideologię ruchu lub samego człowieka nietolerancyjnego. U podstaw wszelkich odczuć nietolerancyjnych, zdaniem psychologów społecznych, leży atawistyczne poczucie odmienności i obcości. Inny, obcy – to słowa-klucze pozwalające zrozumieć za-

chowania agresywne. Pozwalają zrozumieć zachowania w grupie pierwotnej lub w świecie zwierząt, gdzie agresja – zdaniem Konrada Lorenza – jest istotnym elementem organizacji instynktów chroniących życie. Ale nie są dostatecznym wytłumaczeniem zachowań człowieka z początku XXI wieku. Podobnie jak nie znajdują współcześnie usprawiedliwienia dwa inne źródła zachowań nietolerancyjnych, mianowicie przesady oraz ignorancja. Poziom oświecenia ogólnego naszego społeczeństwa oraz stanu świadomości w znacznym stopniu ukształtowany chrześcijańskimi zasadami miłości bliźniego – nie pozwalają usprawiedliwić aktów wrogości wobec człowieka odmiennej rasy lub religii.

Natomiast groźne i niepodatne na wpływy oświecenia lub religii są dość powszechne źródła zachowań nietolerancyjnych wypływające z dyspozycji psychicznych warunkowanych cechami osobniczymi lub warunkowane okolicznościami zewnętrznymi. Tutaj pojawia się zjawisko indywidualnej przemocy o charakterze kryminalnym, które się jakby „racjonalizuje” poprzez odwoływanie się do stereotypów społecznych jakoby „usprawiedliwiających” agresję. Przykładem takich zachowań były głośne zabójstwa bezdomnych przez skinów czyszczących miasto Legionowo ze „śmieci”. Wyznanie jednego z morderców Tomka Jaworskiego, który „nie lubił studentów”. Argumentacja oskarżonych o pogrom Cyganów w Mławie, którzy byli „winni” ich społecznego upośledzenia.

Tu także pojawia się złowroga rola ugrupowań lub partii politycznych głoszących nienawiść wobec jednostek, grup lub wartości społecznych oraz złowroga rola publikacji typu „humor żydowski”, „czarny”, dowcipy o homoseksualistach, itp. Publikacje takie wyrządzają zawsze poważne szkody społeczne poprzez upowszechnianie określonych schematów myślenia (np. Żyd = kombinator, policjant = nierozgarnięty, blondynka = puszczalska, itp.); poprzez opieranie fabuły dowcipu o domniemane pejoratywne cechy: chciwość, głupota, prymitywizm itp., wreszcie poprzez dualistyczną wizję świata ludzkiego skonstruowanego zawsze wedle zasady: lepszy – gorszy, mądry – głupi, porządny – łobuz, cywilizowany – prymitywny. Szczególną postacią nominalnej nietolerancji jest urosłe do rangi symbolu nazwanie przez J. Kaczyńskiego przeciwników politycznych „gorszym sortem”. To był symboliczny moment podziału polskiego społeczeństwa na wrogie dwa plemiona, wedle atawistycznej zasady „swoi i obcy”. Te przesłania tworzą długofalowo określony, niepożądany i niebezpieczny stan świadomości społecznej, doraźnie zaś obiektywnie poniżają osoby, przeciw którym są skierowane.

Edukacja i wychowanie nie są ani powszechne, ani nie korygują w dostatecznym stopniu skłonności do agresji, szczególnie w środowiskach dotkniętych degradacją społeczną. Pewna część każdego społeczeństwa żyje na obrzeżach kultury humanistycznej, a można nawet powiedzieć, że żyje w kręgu kultury przemocy i nietolerancji. Osobista frustracja, wychowanie we wzorach i atmosferze autorytaryzmu – to jedne z przesłanek do traktowania ludzi spoza kręgu „swoich” z pogardą i agresją. Jeśli na domiar jest to ktoś, kto swoim wyglądem „prowokuje” agresywną

reakcję takiego osobnika – wyglądem, strojem, zachowaniem – to można być pewnym jego agresywnego zachowania, ataku. Ludzie z kręgu podkultury przemocy będą zawsze reagować agresją na widok policjanta, przedstawiciela wymiaru sprawiedliwości (jeśli go zidentyfikują). Agresja ta jest tłumiona lękiem przed karą. Te hamulce nie działają w sytuacji, gdy obiektem agresji jest przedstawiciel mniejszości, osoba, za którą nie stoi aparat represji, powaga urzędu lub inna siła zdolna do umownego kontruderzenia. Agresja jest szczególnie łatwa, gdy napastnik może spodziewać się jeśli już nie aprobaty otoczenia – to jego obojętności. Niewłaściwa reakcja policji w takich wypadkach dodatkowo wzmacnia przekonanie osobników agresywnych, że ich zachowanie było w zasadzie prawidłowe. Brak kary za taki czyn tworzy trwałe przekonanie o naturalnym podziale świata na „ludzi” i „frajerów” wedle przestępczej grypsery. Nie tylko nie buduje w ich świadomości hamulców i mechanizmów kontroli, lecz trenuje w sposobach unikania kłopotliwych kontaktów z policją i sądem, mówiąc inaczej, jest to okoliczność doskonała na sztukę popełniania przestępstwa, byłoby bowiem naiwnością sądzić, że kontakt z prokuratorem wzbudzi w takim osobniku poczucie winy i ekspiacyjną refleksję. Wręcz odwrotnie, wzbudzi tylko uczucie zagrożenia i refleksję nad sposobami unikania odpowiedzialności za swoje czyny. Czyny, które przecież w majestacie prawa uznane zostały za mało szkodliwe, czyli w rozumieniu zainteresowanych – za dozwolone.

Patologiczne marginesy tolerancji

Tu zbiegają się psychologiczne skutki umorzenia postępowania oraz upowszechniania o przedstawicielach narodowości, ras, profesji zjadliwego humoru. Sąd uniewinnia wydawców „dobrego humoru”, bo powód, Murzyn, nie dowiódł swego osobistego związku z publikowanymi „dowcipami” i warszawski sąd uniewinnia notorycznego chuligana za obelgi i agresję fizyczną wobec małżeństwa Polki z Murzynem, bo wyzwiska i agresja „nie były publiczne”. Humor pełni różne społeczne funkcje. Może uczłowieczać i odcłowieczać, może demonizować i uwyzczajniać ludzi, może przyozdabiać ludzi różnymi „ciepłymi” cechami, lecz może także zozydzać ludzi. Nie można obiektywnie ocenić funkcji humoru w odniesieniu do przedstawicieli mniejszości bez uwzględnienia kontekstu społecznego i kulturowego. Kontekst ten nie pozostawia wątpliwości, że w polskiej kulturze i świadomości istnieje określona liczba narodowości (Cyganie, Rosjanie, Niemcy, Czesi), którym jako równoważniki odpowiadają epitety o negatywnym zabarwieniu (pepiczki, szwabcy, kacapy, brudasy itp.). Na określenie ras używa się obraźliwych epitetów: asfalt, żółtek... W polskiej tradycji językowej od połowy XIX wieku pojęciu Żyd przypisana jest konotacja negatywna. Wręcz używa się tego pojęcia jako obelgi, epitetu. Można jeszcze wymieniać liczne przykłady, w których słowo, nazwa

ma znaczenie nie opisowe, lecz wartościujące i zarazem stygmatyzujące: pedał, cichodajka, papuga, garbus...

Pedagogice społecznej nie są znane przypadki, aby dowcipy i humor łagodziły obyczaje, tworzyły klimat serdeczności lub przyjaźni, budowały więzi międzyludzkie, natomiast łatwo wskazać na negatywną rolę „czarnych” dowcipów w tworzeniu się negatywnych stereotypów osobowych. Taką rolę odgrywa niewybredny humor w kreowaniu stereotypu teściowej, Żydów, policjantów, Cyganów. Humor taki nigdy nie jest wolny od elementów poniżenia, wyśmiewania, niekiedy demonizuje, pozbawia godności. Jest on szczególnie okrutny w odniesieniu do osób w jakiś sposób bezbronnych i noszących wyśmiewane cechy w widoczny sposób, np. ludzie kalecy, Murzyni. Humor taki jest elementem podkultury agresji. Tworzy określony klimat i buduje społeczną świadomość o wyraźnych cechach wyższości wobec ośmieszanych, tworzy przyzwolenie dla zachowań agresywnych, może być uznany za czynnik kryminogeny.

Uznanie tego typu humoru za świadectwo wolności słowa i zdobyczy demokratycznych jest żalonym nieporozumieniem. Podkreślając jeszcze raz konieczność indywidualnego osądu każdej sytuacji w inkryminowanej sprawie (np. dowcipy opowiadane o Polakach przez Polaków – nie wyrządzają szkody, lub mają nawet terapeutyczny sens, ale te same dowcipy opowiadane w szwedzkim parlamencie zostały ukarane wysoką grzywną przez odpowiednie czynniki), nie wolno nam zapominać o braku granic między niewinnym żartem a zjadliwym szyderstwem i braku możliwości obiektywnego osądu skutków psychologicznych takiego dowcipu. Na moim seminarium pisano pracę o sytuacji dziecka polskich emigrantów w Berlinie. Obok perypetii ekonomicznych, do rangi jednego z najdokuczliwszych elementów życia polskich rodzin było naśmiewanie się niemieckich rówieśników z dzieci polskich emigrantów. Kiedy wyniki tych badań prezentowałem pedagogom w Uniwersytecie Technicznym w Berlinie, czyli Niemcom, byli zdumieni, że dziecinne żarty i psikusy mogły kogokolwiek zranić. Mimo to poszedł sygnał do środowisk pedagogicznych o dwoistym znaczeniu i odbiorze zjawiska.

Sąd nad istotą i wartością dowcipów osławionego pana Leszka Bubla oraz państwa Sadurskich nie należy do nich, lecz do tych, w których jest wymierzony. Skutki nie zależą od intencji autorów i wydawców lecz od subiektywnych odczuć wyszydzanych osób i obiektywnych ale niemożliwych do określenia skutków społecznych, które tworzą określoną atmosferę utrwalającą postawy społeczne, budują stereotypy, które sprzyjają nietolerancji społecznej, zachowaniom ksenofobicznym i agresywnym.

Z punktu widzenia pedagogiki społecznej, tego typu twórczość i tego typu wydawnictwa są wysoce szkodliwe. Nie tylko bowiem krzywdzą „innych”, niemal zawsze słabszych, ale, co może również ważne, rozpowszechniają w społeczeństwie zarazę nietolerancji, narażają nasz kraj i naród na oskarżenia o antysemityzm, nietolerancję i inne negatywne właściwości, które Wolny Świat uważa za znamiona

zacofania i kulturowego prymitywizmu. Nie jest żadnym usprawiedliwieniem obecność podobnych zachowań w kulturach innych narodów – choćby amerykańskiego. Każdy naród tworzy bowiem swoistą kulturę, przebył inną drogę historyczną i ma inne mechanizmy regulacji zachowań społecznych. Wedle wartości regulujących polską kulturę życia zbiorowego, tworzenie i wydawanie takich utworów jak „Dobry humor” jest szkodliwe, naganne i obiektywnie kryminogenne.

Nadzieja tolerancji – wychowanie i edukacja

Nie sądzę, aby znalazły się w naszej rzeczywistości inne i lepsze mechanizmy przezwycięzania ułomności polskiej tolerancji, niż wychowanie i edukacja. Prawo jeszcze przez długi czas będzie niewydolne, a polityka raczej sama posługuje się „nienawistną mową” niż łagodzi obyczaje. Trzeba więc nadzieję wiązać ze zróżnicowanym i polimorficznym procesem oświecenia społeczeństwa i internalizowania odczuć wspólnoty i solidarności z całą rodziną ludzką. Trafność tej drogi potwierdzają badania prowadzone w Katedrze Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego.

W latach 80. XX wieku badając na Podlasiu zjawisko dystansu społecznego do mniejszości religijnych i etnicznych odkryłem banalną prawdę. Poziom tolerancji wobec konkretnych wspólnot religijnych i etnicznych był odwrotnie proporcjonalny do przestrzennej odległości oceniających i ocenianych. Ilustrując tę prawidłowość przykładem odwołam się do istnienia w jednej miejscowości dwu Kościołów: katolickiego i polsko-katolickiego. Najwyższą tolerancję i zrozumienie okazywali sobie sąsiedzi – wierni tych dwu Kościołów. W innej miejscowości współżyły zgodnie i bezproblemowo dwie społeczności, z których jedna identyfikowała się jako Polacy i katolicy, a druga określała siebie jako „tutejsi” – prawosławni, przez grupę pierwszą postrzegani jako Białorusini, „ruscy”. W obu grupach wybory partnera życiowego, towarzysza podróży, współnika w interesach, przyjęcia do rodziny dokonywane były wedle kryteriów: uczciwości, mądrości, dobroci, a dopiero na czwartym miejscu pojawiała się „swojakość”.

Te same badania przeprowadzone w jednorodnych religijnie i etnicznie, ale bardzo odległych przestrzennie miejscowościach Mazowsza wykazały znacznie mniejszy poziom tolerancji wobec „innowierców” i gotowość przypisywania prawosławnym, Białorusinom oraz Polakom polsko-katolickiego wyznania cech negatywnych. Tylko uczciwość stawiano na czele pożądaných cech kandydata do członkostwa w rodzinie, współnika w interesach czy towarzysza podróży. Na drugim miejscu stawiano postulat „swojakości” etnicznej i religijnej.

Obie badane zbiorowości deklarowały znajomość ocenianych przez siebie wspólnot. Autentyczni sąsiedzi swoją wiedzę o sąsiadach „innych” wyrażali w następujących kategoriach: „tacy sami jak my”, „zwykli ludzie”. Badani z odległych

miejsc swoją znajomość manifestowali poprzez demonizowanie cech i zachowań ludzi odmiennej religii i narodowości. Tak więc Białorusini mieli być „chytrzy”, „ciemni”, „pamiętliwi”. Prawosławni – „prostacy”, „ciemni”. Polacy-katolicy – „przebiegli”, „zdraycy”, „niegodni zaufania”.

Wniosek z tych badawczych doświadczeń jest jeden. O poziomie tolerancji decyduje stan świadomości, „wiedza”, no i pewien zespół właściwości, które są rezultatem wychowania. Im zatem więcej wiedzy, znajomości przedmiotu obserwacji, tym potencjalnie wyższa tolerancja. I odwrotnie, im więcej ignorancji, tym łatwiej rodzą się nastawienia nietolerancyjne, ksenofobiczne.

Jakie są główne instrumenty upowszechniania tej pożądaney wiedzy? Otóż ułomnością systemu edukacyjnego w zakresie przełamywania nastawień ksenofobicznych jest to, że problematyka ta jest upowszechniana głównie na poziomie akademickim. Jest to mechanizm elitarny, społecznie nieskuteczny. Inny nurt, to wiedza naturalna, biorąca się z obserwacji życiowych. To jest bardzo skuteczna metoda upowszechniania tolerancji. Dzięki tej metodzie współzycie grup społecznych, mniejszości narodowej i większości układa się bardzo dobrze.

Pomysłów i odmian różnorodnych projektów kształcenia i wychowania w duchu tolerancji – upowszechnianych umiejętnie przez CODN – jest bardzo dużo. Operują one bogatą ofertą pomysłów treściowych i metodycznych. Sądzę, że owo bogactwo metodyczne i przedmiotowe bierze się stąd, że autorami większości projektów są sami nauczyciele i metodycy, wcześniej przeszkoleni na specjalnych warsztatach CODN i INHCR, a biorący pomysły dla swoich warsztatów z własnego otoczenia, z regionalnej specyfiki społecznej, w której działają. Dzięki temu w projektach kształcenia i wychowania do tolerancji upowszechnianych przez CODN każdy nauczyciel może znaleźć coś dla siebie, niezależnie od miejsca pracy i przedmiotu, którego naucza.

Druga właściwość tych programów to jest ich „zwyczajność” lub „codzienność”. Określam w ten sposób bardzo ważną właściwość projektów, polegającą na operowaniu pojęciami, kategoriami i rzeczywistością dostępną uczniowi w osobistym doświadczeniu. To są programy, które nie operują pojęciami abstrakcyjnymi i ogólnymi, typu „wolność człowieka”, „humanitaryzm” i nie apelują do doświadczeń i przeżyć nieznanych. Odwrotnie, opierają swoje komunikaty na osobistych doświadczeniach dziecka, na rzeczywistości, która jest jego codziennością szkolną lub środowiskową.

To jest optymistyczna wymowa tych projektów. Nie ulega wątpliwości, że przełom w zachowaniach tolerancyjnych i nietolerancyjnych polskiego społeczeństwa może dokonać się tylko za sprawą edukacji. Edukacji rozumnej, komunikatywnej i angażującej pozytywne emocje dziecka.

Literatura

- Błuszkowski J., *Stereotypy a tożsamość narodowa*, Elipsa, Warszawa 2005 r.
- Brat J., *Chrześcianie i antysemityzm*, tłum. M. Tarnowska, Znak, Kraków 2000.
- Brykczyński P., *Gotowi na przemoc. Mord, antysemityzm i demokracja w międzywojennej Polsce*, Wyd. Krytyka Polityczna, Warszawa 2017.
- Czykwin E., *Stygmat społeczny*, PWN, Warszawa 2007.
- Hamer H., *Demon nietolerancji*, WSiP, Warszawa 1994.
- Inny - Obcy - Wróg*, [red.] E. Nowicka, J. Nawrocki, Oficyna Naukowa, Warszawa 1996.
- Macrae C.N. i in., *Stereotypy i uprzedzenia*, GWP, Gdańsk 1999.
- Michalik S., *Przemoc i mowa w nowoczesnej myśli społecznej*, PWN, Warszawa 2014.
- Nietolerancja i zabobon w Polsce w XVII i XVIII w.*, Wybór i [opr.] B. Baranowski, W. Lewandowski, KiW, Warszawa 1987.
- Pogranicze. Studia Społeczne*, T. XXX. *Polityka edukacyjna - tożsamość - edukacja międzykulturowa*, [red.] J. Nikitorowicz i in., Białystok 2017.
- Riabczuk M., *Polski, Polacy, Polska - próba filologicznego krajoznawstwa*, „Więź” 1998, nr 3 (473).
- Salmonowicz S., *Konfederacja Warszawska 1573*, Zamek Królewski Warszawa 1985.
- Snyder T., *O tyranii. Dwadzieścia lekcji z XX wieku*, tłum. B. Pietrzyk, Znak, Kraków 2017.
- Tazbir J., *Szlaki kultury polskiej*, PiW, Warszawa 1986.
- Walzer M., *O tolerancji*, przeł. T. Baszniak, PIW, Warszawa 1999 r.
- Wider die Feindbilder. Toleranz statt Fundamentalismus, Antisemitismus und Nationalismus*, [red.] M. Löb, W. Seelisch, Bogen Verlag Darmstadt 1992.
- Wielka nieobecna. O edukacji antydyskryminacyjnej w systemie edukacji formalnej w Polsce*, [red.] M. Abramowicz, Towarzystwo Edukacji Antydyskryminacyjnej, Warszawa 2011.
- Wobec faszyzmu*, wybrał i [oprac.] H. Orłowski, PIW, Warszawa 1987.
- Wojciechowski S., *Nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej*, Atla2, Wrocław 1999.
- Wróblewski A., *Być Żydem...*, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1992.
- Współczesne społeczeństwo polskie. Dynamika zmian*, [red.] J. Wasilewski, Scholar, Warszawa 2006.
- Wysocka E., *Religijność a tolerancja. Obszary zależności*, Nomos, Kraków 2000.

THE HISTORICAL ROOTS OF POLISH TOLERANCE. THE OMINOUS SHAPE OF TODAY'S INTOLERANCE

Summary: The author investigates omnipresent and universal sources/origins of intolerance and its workings and mechanisms in the history of mankind. Afterwards, he presents roots and sources of intolerance during the course of Polish history. A further chapter deals with the most recent and present expressions of intolerance and the rather daring thesis that the disease of intolerance is an inherent trait of Polish awareness. The author's reflections culminate in the insight that the only way to liberate man from xenophobia, hate and overall intolerance lies in proper education.

Key words: intolerance, xenophobia, stereotype, the Other, foreign, strange, fundamentalism, religion ideology.